

Władysław Findeisen (1926-2023)

*Kiedy wady innych sprawiają ci przykrość, spójrz na siebie i zastanów się nad twoimi własnymi.
Zajmując się nimi, zapomnisz o złości i nauczysz się żyć mądrze.*

Marek Aureliusz, *Rozmyślenia* (wyd. I:1559).

Spędziłem u boku Profesora Władysława Findeisena 32 lata. Czasami widywaliśmy się często i regularnie, ale były też okresy, kiedy nasze kontakty były sporadyczne. Tak było w jego ostatnich latach. Bywałem u Niego w domu na Politechnice, jednak spotykaliśmy się przeważnie w Pałacu Staszica w Kasie Mianowskiego lub na posiedzeniach Rady Naukowej Instytutu Historii Nauki imienia Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów PAN, której członkiem był przez wiele kadencji do ostatnich dni, czy też na posiedzeniach Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

O zasługach Profesora można przeczytać w jego biografii. Na pewno dwa wydarzenia wpłynęły i – jak sądzę - ukształtowały jego biografię. Było to powstanie warszawskie, w którym wziął udział, jako osiemnastoletni chłopak, a w którym zginął na Starym Mieście jego starszy brat Stanisław z batalionu „Zośka”. Drugim był okres, w którym był rektorem Politechniki Warszawskiej w latach 1981-1985. Ale były też na pewno inne, ważne okoliczności: przewodniczenie Prymasowskiej Radzie Społecznej w latach 1986-1990, czy też rokowania Okrągłego Stołu (1989) i dwie pierwsze kadencje w Senacie Rzeczypospolitej (1989-1993).

Jednak, gdy przygotowaliśmy tom 25 rocznika „Nauki Polskiej” Kasy Mianowskiego, dedykowany Profesorowi na Jego dziewięćdziesięciolecie, tylko wspomnienia z okresu powstania i piastowania funkcji rektora Politechniki uznał za godne przypomnienia i opisu („Nauka Polska”, t. XXV (L), 2016).

Wciąż w cieniu pozostaje działalność Profesora w Polskiej Akademii Nauk, której był członkiem korespondentem od 1971 i członkiem rzeczywistym od 1986 roku. Był także wiceprezesem PAN w latach 1990-1992. Na przypomnienie zasługuje również jego uczestnictwo w pracach Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Był jego członkiem od 1982 roku. W uznaniu zasług Towarzystwo jednogłośnie przyznało mu członkostwo honorowe.

Profesor Władysław Findeisen zapisał się złotymi zgłoskami w historii Kasy Mianowskiego. Od momentu jej reaktywacji jako Fundacji Popierania Nauki odgrywał w tej instytucji najważniejszą rolę. W latach 1991-2009 przez osiemnaście lat był Prezesem Kasy – de facto jej dyrektorem zarządzającym i osobą decydującą o kierunkach działania, a następnie od 2010 roku był jej członkiem honorowym. Dzięki jego inicjatywie i kontaktom udało się w roku 1991 nie tylko doprowadzić do rejestracji Kasy Mianowskiego, ale także zainicjować jeden z najpoważniejszych wówczas programów

stypendialnych dla obcokrajowców (zwłaszcza z byłego bloku wschodniego) w odrodzonej Rzeczypospolitej. Program nazywany był wówczas polskim Fulbrightem, a skorzystało ze stypendiów niespełna 1600 uczonych, przede wszystkim z Ukrainy (ponad 800 stypendiów). Tyle o Jego oficjalnej biografii.

* * *

Nie bez przyczyny za motto tego wspomnienia wybrałem zdanie z *Rozmyślań* Marka Aureliusza. Współpraca z Profesorem była, jak sądzę dla wielu, w tym także dla mnie, poważną szkołą. Nie tyle „szkołą życia”, co raczej szkołą życia wśród ludzi.

Przez 32 lata nigdy nie usłyszałem od Profesora ani jednego negatywnego zdania o kimkolwiek. Zadnej krytycznej opinii wypowiedzianej nawet w sposób zawołowany. O ludziach mówił zawsze dobrze albo wcale. Podkreślał wyjątkowe zasługi profesora Aleksandra Gieysztora, któremu – jak uważał – bardzo wiele zawdzięczał, zwłaszcza w okresie obrad Okrągłego Stołu (byli współprzewodniczącymi stolika ds. nauki i edukacji) oraz pomoc w okresie sprawowania funkcji rektora na Politechnice. Podobnie mówił o profesorze Henryku Samsonowiczu, wówczas rektorze Uniwersytetu Warszawskiego. Wśród osób bliskich Kasie Mianowskiego szczególną estymą darzył również profesorów Włodzimierza Kołosa, Janusza Tazbira, Andrzeja Tomczaka z Torunia i przede wszystkim Jerzego Wyrozumskiego z Krakowa i Jerzego Pelca, wiceprezesa Kasy.

W samej Kasie Mianowskiego doceniał przede wszystkim, oprócz profesorów Andrzeja Biernackiego i Andrzeja Śródki, przede wszystkim szefową biura Kasy panią Lidię Dyjak, z którą kontakt utrzymywał aż do ostatnich dni, mimo, że odeszła z fundacji w roku 2010. Cenił też profesor Alicję Karłowską-Kamzową z Poznania oraz profesor Barbarę Kuźnicką, przewodniczącą Rady Fundatorów Kasy.

Gdy dziś zastanawiam się, jakie cechy charakteru Profesora były dla mnie najważniejsze? Na pewno wśród wielu z nich dominującymi były: spokój i dystans do otaczającego nas świata oraz pragmatyzm w realizacji wszelkich naszych działań. Był także wyjątkowo dokładny. Pamiętam, jak szlifował moje dość na prędce napisane wystąpienia w języku angielskim, w którym był nie tylko biegły, ale też niebywale konsekwentny i szczegółowy.

O jego podejściu do ludzi świadczył łaciński cytat, który w którejś z naszych rozmów na pytanie: co robić dalej z Kasą Mianowskiego wobec wykruszających się sponsorów fundacji – przytoczył zdanie: *Timeo Danaos et dona ferentes – Obawiam się Greków, nawet jeśli przynoszą dary* (Eneida, Wergiliusza).

Dziś myślę, że Jego stosunek do ludzi wynikał przede wszystkim z ogromnych wymagań, jakie stawiał sam przed sobą. Był po prostu mądrym, skromnym, prostolinijnym i bardzo wymagającym wobec samego siebie. Jednak przede wszystkim był bardzo przywoitym człowiekiem. *Sapere aude! Odważ się być mądrym!* Takie przesłanie wynika z całego Jego długiego życia. Niech spoczywa w spokoju!

In aeternum recordabor!

Leszek Zasztowt